



Bożena Walewska

# Zmijowe Gniazdo

Bożena Walewska

# Żmijowe Gniazdo



# Rozdział I

## Utracone marzenia

Od bitwy w Mare minęły już cztery długie tygodnie, ale żałoba wciąż była wszechobecna i przytłaczająca. W głowie Naira o każdej porze dnia i nocy tkwiły postacie ludzi, z którymi zżył się przez ostatnie miesiące; obdarzył przyjaźnią i zaufaniem, a których nagle zabrakło: Nut spalony we własnej chacie wraz z żoną i dziećmi, Jall zabity podczas bitwy w Mare, podobnie jak kapłan zwany Malutkim czy młody naznaczony Kron. Wszyscy oni zginęli tylko dlatego, że poważyli się stanąć do walki z najeżdżcą, z jego morderczą ideologią. Byk przepadł bez wieści, tak samo jak Mirie, Kala był złamany, okaleczony i chory. Sahan, Murda i Hakim – żaden z nich nie wrócił, choć minęły tygodnie. Nair nie wiedział, czy pokonała ich pustynia, czy eseńskie zbiry – bez różnicy – nikt nie odnajdzie ich ciał ani nie wyprawi pochówku. Szczepną w słońcu albo hieny sprawią sobie ucztę z ich ciał.

– Nad czym tak dumasz? – zapytała Sulla, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Przychodzisz tu każdego dnia, siadasz na tym kamieniu, patrzysz w pustkę, milczysz. Nie wiem, jak ci pomóc, co zrobić. Czuję się bezradna, niepotrzebna. – Głos jej zadrżał. Umilkła, próbując się uspokoić. Nie chciała drażnić go łzami.

Skierował na nią niewidzące spojrzenie, a potem odwrócił wzrok, jakby w ogóle jej nie słyszał. Otarła oczy

rękawem sukni, wyprostowała się dumnie niczym królowa i stanęła przed nim, przesłaniając sobą pustkę, w którą był wpatrzony.

– Saendranie Nairze Karun, patrz na mnie! – rozkazała podniesionym głosem, ale on nie zareagował. Jakby tkwił w jakiejś pustce. Zdecydowanym ruchem ujęła go pod brodę i skierowała jego twarz na swoją. Nie puściła, tylko jeszcze mocniej zacisnęła palce. A potem nabrała powietrza w płuca i na jednym wdechu wygłosiła: – Jesteś królem, Nairze, przypominam ci na wypadek, gdybyś o tym zapomniał. I choć nie zostałeś namaszczone, powinienś dbać o poddanych. Twoim świętym obowiązkiem jest zapewnić im bezpieczeństwo, przywrócić nadzieję i poprowadzić, ponieważ jesteś ich królem... – Urwała, by ze świstem wciągnąć haust powietrza. – Tymczasem tkwisz na tym kamieniu i rozpaczasz. Oland i wyspiarze każdego dnia ćwiczą, zachęcają też pozostałych, utwierdzają w nich wiarę. Pilnują wart w miasteczku i na górskich szlakach. Górale uczą się walki, nawet kobiety i dzieci chwytają za miecze. Odnieśliśmy zwycięstwo, pierwsze od stuleci, a ty zamiast poderwać ludzi, świętować, wykorzystać ten moment, użalasz się nad sobą.

– Kala stracił moc – odezwał się w końcu. – Rozumiesz to? Wraz z Ahimem mieli stworzyć Pięść, przywrócić światu właściwy ład. Tak wynikało z przepowiedni. Ale wszystko poszło nie tak, bo Ahim niespodziewanie zginął. Kala stracił wtedy nadzieję, na jego młodą głowę spadł zbyt wielki ciężar, a jednak kiedy między nim a mną nawiązała się ta dziwna więź, zaczął ją odzyskiwać. Odżył, chwycił się tej wątej nitki. Wielką radość sprawiał wszystkim swoim zapalem. Później doszli jeszcze An-

chel i Mirie. Wystarczyło znaleźć tego jednego, ostatniego. Wydawało się, że jesteśmy bardzo blisko chwili, w której przepowiednia zostanie spełniona. Tak blisko zwycięstwa. Teraz wszystko przepadło, Mirie odeszła, a Kala stracił moc. I kto mu ją odebrał? Syn Mirie. To niepojęte. Człowiek o imieniu naszego boga Hona stanął przeciwko nam... Jak mam wierzyć? W co? Czy ty nie widzisz, że wszystko się rozpadło? – Zamilkł i zacisnął usta, wprost kipiąc z nienawiści.

Sulla patrzyła z przerażeniem na jego twarz stężalą od gniewu, na zaciśnięte wargi i wyraz oczu, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. I oddech: krótki, urywany. Chciała go objąć, ukoić w nim ten ból, ale nie miała siły unieść rąk. Może nawet się go bała. Czekwała, nie wiedząc, co zrobić dalej.

Długo trwało, nim twarz Naira zaczęła łagodnieć, oddech zdawał się wyrównywać. Jego dłonie, zaciśnięte dotąd w pięści, opadły na kolana. Choć ciałem nadal wstrząsały drgawki, to Sulla wiedziała, że najgorsze minęło. Upłynęło jednak sporo czasu, zanim się odezwał. I wtedy popłynął potok słów, jakby pragnął wyrzucić z siebie cały gniew, który od dawna zatruwał jego duszę:

– Czy wiesz, że Kala miał w więzieniu sen o bogach? Przyszli do niego wszyscy: Ar, Hon, Uman, Bral i Cron, jakby pogodzeni ze sobą i ze światem. Pewni siebie, potężni. Przyszli, żeby go podnieść, wzmocnić i nakazać odszukanie właściwych ludzi. Przynajmniej tak mu się wydawało. I on się pozbierał, mimo bólu i upokorzenia. Bo to wojownik, choć jeszcze taki młody. A potem strażnicy zawlekli go przed oblicze tego Hona, a on złamał mu duszę, zniszczył jego moc. Człowiek zniweczył dzieło

bogów. Czy to może dawać nadzieję? Kala jest wrakiem człowieka i już się nie podźwignie. I gdzie wtedy byli bogowie? Wszystko przepadło, Sullo, nie ma ni...

– Jak śmiesz mówić, że to koniec?! – przerwała mu w pół słowa. Już się nie bała. Zamierzała powiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu, choćby miała go stracić na zawsze. – Za kogo ty się uważasz, Nairze Karun, by podważać moc boskiej przepowiedni? – pytała, rozczarowana i zła. – Skąd możesz wiedzieć, że to właśnie ty czy Kala mieliście być wybrani? Tak wiele ci dano, żebyś mógł wymierzać sprawiedliwość, masz ogromną siłę, ale to dla ciebie zbyt mało. Urosłeś we własnych oczach. Nie zwracasz uwagi na nikogo, nie obchodzą cię Caril, Oland ani ja. Nawet Kala cię nie obchodzi, choć tak wiele tu o nim opowiadasz, nie mówiąc już o twoich poddanych, o zwykłych ludziach w Sylii, Morovii czy Alierii. – Patrzyła na niego, a w jej wzroku wściekłość walczyła ze smutkiem. – Interesuje cię jedynie Pięść, a właściwie to, że mógłbyś nie być jej częścią. Ty, wielki potomek królów, zbawca, bo tak o sobie myślisz, mógłbyś okazać się niegodnym tego zaszczytu. To niepojęte według ciebie...

– Sullo, co ty...?

– ...tylko że nie tobie o tym decydować – nie pozwoliła sobie przerwać – bo jesteś zwykłym człowiekiem, który przypadkiem urodził się w królewskiej rodzinie, a dodatkowo otrzymał dar. Taki sam, jaki otrzymali też inni. I dlatego twoim obowiązkiem jest poprowadzić własny lud, stanąć na jego czele i walczyć z wrogiem. Podnosić na duchu tych, którzy zwątpili, że kiedykolwiek to się skończy, że dobrze się skończy. Ale to wszystko dla ciebie mało. Tkwij tu sobie i użalaj się nad sobą, jednak ja cię

w tym nie wesprę. Pokochałam cię, pragnęłam być przy tobie do końca, na dobre i na złe, ale teraz już nie wiem, czy to nadal jesteś ty. Nie chcę cię więcej widzieć na oczy, ty... ty... mały, zajęty wyłącznie sobą człowieku.

– Ależ... Co...? Jak śmiesz, jak śmiesz tak do...? – Zerwał się z miejsca, jednak ona już nawet na niego nie spojrzała. Odwróciła się i odeszła zamaszystym krokiem.

Patrzył za nią, z początku kipiąc gniewem, który powoli przechodził w coraz większe zdumienie. Jeszcze nigdy nie widział takiej Sulli. Obraziła go, odtrąciła, a jednak...

*Przecież o takiej żonie marzyłeś, głupcze. Przecież... Ale jak, jak ona mogła? – Myśli wtłaczały się do głowy, napierały, jakby wściekłość Sulli otworzyła przed nimi jakieś drzwi. – Jak śmiała tak mówić?! A jednak to, co powiedziała... powiedziała prawdę.*

– Zbieraj się i idź do swoich ludzi! – wrzasnął tak, że ptaki siedzące na murku poderwały się do lotu z przeraźliwym skrzeczeniem. Nie zwrócił na to uwagi, tylko ruszył w stronę zamku z wypisanym na twarzy postanowieniem, z nową nadzieją.

W drodze do komnaty Olanda natknął się na Kieri. Szła korytarzem zamyślona i smutna.

– Coś się stało, Kieri? – zagadnął dziewczynę.

Drgnęła, wyrwana z ponurych myśli. Spojrzała mu w oczy i odparła poważnie:

– Tak, Nairze. Nasi ludzie chcą wracać, nie czują się tu dobrze, śpią na podłodze, bo w tych waszych łóżkach nie da się zasnąć – prychnęła. – Najgorsze jednak jest to, że pragnęli walczyć, zapłacić tym zbrodniarzom za nas i za was, a siedzą w komnatach jak w klatkach. To nie jest życie dla Tae-Nai.

– A ty? Też chcesz wracać? – Zadał to pytanie, mimo że odpowiedź miała wypisaną na twarzy. – Nie chcesz...  
– Uśmiechnął się, a potem pogłaskał ją po policzku. – I chyba wiem dlaczego.

Kieri odpowiedziała uśmiechem.

– Nawet do łóżka w końcu przywykłam. – Roześmiała się głośno. – Choć na początku spałam na podłodze, jak pozostali. Tylko suknie jakoś nie dla mnie. Sulla i twoja siostra wystroiły mnie pewnego dnia jak królową, ale nie mogłam oddychać, a kiedy próbowałam przejść parę kroków, zaczęłam o te falbanki i gruchnęłam na ziemię jak kloc.

– Nie martw się, nie odejdziecie, a przynajmniej mam taką nadzieję. – Spojrzał na nią poważnie. – Właśnie idę się spotkać z Olandem, a do ciebie też mam prośbę, przekaz swoim, że wieczorem chciałbym przedstawić im propozycję. W sali tronowej po wieczerzy, dasz im znać?

– Tak, Nairze, natychmiast. – Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Machnęła mu na pożegnanie i pognęła jak błyskawica.

Patrzył za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu. Od kiedy poznał wyspiarzy, a szczególnie tancerzy, zawsze zadziwiało go, że człowiek może się poruszać tak cicho. Zauważył nawet, że górale pobierali u nich lekcje, co z początku wyglądało śmiesznie, jednak z czasem radzili sobie coraz lepiej. Nikt nie marnował czasu – tylko on nic nie robił. Sulla miała rację, czas się wziąć w garść.

W końcu dotarł do komnaty Olanda. Zapukał.

– Kieri, tyle razy mówiłem, że nie musisz pukać. – Padła odpowiedź.

Nair wszedł z uśmiechem na twarzy. W pokoju byli też Anchel, Mati, jego ojciec oraz Kirue.



– Wiem, Ole, że jestem brzydszy od Kieri, ale już nic na to nie poradzę.

– Wejdz, wejdz, proszę. – Oland był wyraźnie poruszony jego wizytą. – Ciesz się, że cię widzisz. Zebraliśmy się w takim gronie, ponieważ Tae-Nai chcą odejść.

– Rozmawiałem przed chwilą z Kieri, już mi powiedziała – odparł Nair ze skrucą. – Czuję się za to odpowiedzialny, zapomniałem o swoich obowiązkach. Przyszedłem do ciebie, żeby uzgodnić parę spraw, ale skoro widzę was tu wszystkich, to nawet lepiej. Na wieczór zwołałem naradę i przyjdę na nią z propozycjami, które wspólnie dogadamy, jeśli jest jeszcze na to szansa. Szkoda tylko, że nie ma z nami Kali ani Sahana, ponieważ moje plany obejmują także Alierię. Anchelu, może ty byś namówił przyjaciela, by do nas dołączył?

– Nie sądzę, panie. – Anchel wydawał się zmartwiony i smutny. – Rozmawiałem z Kalą wiele razy, tłumaczyłem, że jeszcze nie wiadomo, co się zdarzy. Nie ma pewności, w jakim stopniu jego magia została zablokowana, ale nawet gdyby nigdy jej nie odzyskał, to przecież nie przestanie być szachem Alierów i przyjacielem dla wielu ludzi. Niestety, nie chciał nawet mnie słuchać. Patrzył w ścianę, jakby się zamienił w kamień. Nie mam pojęcia, kto mógłby na niego wpłynąć, o ile w ogóle ktoś taki istnieje.

– Mną potrząsnęła kobieta – zaśmiał się Nair. – Tak mnie zbeształa, jakbym był małym chłopcem.

– Sulla? – Mati był zdumiony. – Przecież to chodząca dobroć, łagodność.

– Też tak myślałem, ale pokazała pazurki – westchnął Nair. – Może i Kalę obudziłaby kobieta... Nawet mam

chyba pomysł która. – Klasnął w dłonie, otworzył drzwi i skinął na wartownika. Kiedy ten podszedł, kazał mu odszukać Caril i natychmiast ją przyprowadzić.

W niedługim czasie wartownik, młody ochotnik z Mare, dosłownie przyciągnął dziewczynę przed oblicze Naira.

– Pali się, że kazałeś temu brutalowi przywlec mnie jak jakiś worek? – Była tak oburzona, że mogłaby ciskać piorunami, gdyby tylko miała moc.

– Spokojnie, siostrzyczko – uspokajał Oland.

– Jesteś nam potrzebna – dodał Nair. – Nawet bardzo. Chcemy, żebyś nakłoniła Kalę, by do nas dołączyła.

Caril, rozejrzawszy się po gremium, w mig pojęła, jak ważne to spotkanie. Uśmiechnęła się słodko, dygnęła i już jej nie było.

Wpadła do komnaty Kali jak burza. Wskoczyła na wielkie łóżce, chwyciła chłopaka za szyję i mocno przytuliła, nawet cmoknęła go w policzek, choć zaraz odsunęła się zawstydzona. Spojrzał na nią zszokowany.

– Kala, nie masz pojęcia, co się dzieje – krzyczała niemal. – Zebrali się wszyscy, nawet Nair. Idziemy na wojnę. Ruszamy, słyszysz, ruszamy bić Esenów. – Znów go uściśkała z całej siły, chwyciła mocno jego dłoń i pociągnęła. Protestował, ale Caril nie ustąpiła. Szarpnęła jego rękę i wrzasnęła mu wprost do ucha: – Masz natychmiast wstać i iść ze mną, w przeciwnym razie uduszę cię własnymi rękami!

Po tym wybuchu posłusznie wstał i ruszył jej śladem. Ona biegła, kurczowo trzymając rękę przyjaciela w mocnym uścisku i bez przerwy gadając, jakby chciała zagłuszyć jego wątpliwości. W parę chwil dotarli do komnaty Olanda. Caril otworzyła drzwi i dosłownie wepchnęła

Kalę do środka. Wszyscy jak na komendę spojrzeli w jego stronę, jednak usiłowali nie gapić się zbyt nachalnie, spoglądali tylko dyskretnie, jakby można było wzrokiem ocenić jego stan. Wyglądał źle, bardzo źle. Wychudzony, oczy zapadnięte, obrysowane siną obwódką, włosy pozbawione połysku, skóra poszarzała. Jego ciałem wstrząsały dreszcze, mimo to na twarzy błąkał się leciutki uśmiech. Od razu wiedzieli, że to zasługa Caril, bo ona dla odmiany wprost tryskała radością.

Anchel podszedł, poklepał przyjaciela po ramieniu i doprowadził do wygodnego fotela. Kala usiadł z wyraźną ulgą, co świadczyło o wycieńczeniu. Caril natychmiast przysiadła na drewnianym podłokietniku i otoczyła chłopca ramieniem.

– Zaraz, zaraz, moja panno – zaprotestował Nair. – To jest spotkanie dorosłych mężczyzn, wojowników. Zmykaj do swoich zajęć.

– Wykorzystałeś mnie, bracie, a teraz chcesz, bym sobie poszła? – wykrzyknęła z oburzeniem. – Tyle że ja nie dam się stąd przepędzić. Muszę tu być jako opiekunka Kali, muszę mieć go na oku.

Nair zamierzał kategorycznie nakazać jej opuszczenie komnaty, ale w tym momencie rozległo się pukanie.

– Wejść! – krzyknął Oland.

W drzwiach ukazało się dwóch tancerzy prowadzących jakiegoś człowieka. Na pierwszy rzut oka można było rozpoznać w nim Alierę.

– Zatrzymaliśmy go podczas zwiadu, jakieś pięć mil od Mare – raportował jeden z tancerzy, a Kirue tłumaczył jego słowa. – Był szybki i uzbrojony, to zwiadowca.

– Kim jesteś? – zapytał krótko Nair.

– Tarek Nashawi z szejkanatu Rodha, panie. – Skłonił z szacunkiem głowę przed Nairem, po czym spojrzął na Kalę, podszedł i padł przed nim na kolana. – Wasz wuj, szejk Sahan Mahadi, opisał was bardzo dokładnie, panie, stąd wiem, że moje oczy ujrzały władcę, szachinszacha Allaru – dodał, nie odrywając głowy od podłogi. – Biegłem od samej Hary, ale trwało to długo, bo często musiałem się ukrywać przed królewskimi. Szejk Sahan wysłał nas pięciu w niedługich odstępach czasu. Ja wyruszyłem jako czwarty, ale nie wiem, czy ktoś przede mną dotarł?

– Nikt – odpowiedział mu Nair.

– Wstań! – nakazał Kala. – Siądź tu z nami, widać, jak jesteś zdrożony. Zaraz dostaniesz posiłek, a tymczasem czekamy na wieści – mówił to, zaciskając niecierpliwie dłonie. Jego twarz i szyję pokryły krwiste plamy, nienaturalne na tle poszarzałej skóry

– Zanim przyniosą jedzenie, weź chociaż to. – Oland podał mu wodę w wysokiej szklanicy.

Przybysz wypił łąpczywie i poprosił o jeszcze. Nie chciał tknąć jedzenia, dopóki nie przekaze wiadomości. Ważnych, pilnych i dobrych. Wszyscy słuchali z zapartym tchem, coraz bardziej zdumieni: o armii, którą zgromadził Sahan, o podróży do Hary pod osłoną magii przeora zakonu eseńskiego, o bitwie i zwycięstwie, odzyskaniu Hary, a na koniec o odbudowaniu ducha wśród alierskiej ludności, która witając Sahana, skandowała starożytną, wydawało się, że już zapomnianą nazwę ojczyzny, Allar.

– W całym mieście powiewały trójkolorowe chorągwie, panie, z naszymi barwami – opowiadał z żarem. – Ludzie płakali i tańczyli. Znosili smakołyki, wino, co

kto mógł – zakończył swoją opowieść posłaniec, patrząc gdzieś w przestrzeń przed sobą, jakby nadal miał przed oczami tłumy na ulicach Hary.

Twarz Kali zmieniała się z każdym słowem. W jego oczach początkowo było tylko zdumienie, a właściwie szok, po chwili jednak pojawił się w nich niepewny błysk, aż w końcu przyłożył dłoń do czoła i uderzył w nie z całą siłą, na jaką było go stać, jakby chciał sprawdzić, czy nie śni. Tarek milczał, nie wiedząc, jak zareagować.

– Gdzie jest teraz Sahan? – wychrypiął w końcu szach przez zaciśnięte gardło.

– Zmierza do was, najjaśniejszy panie. To będzie jakieś cztery dni drogi, a może nawet mniej, bardzo mu było śpieszno, żeby do was dołączyć. Tyle że armia jest duża, a i ten zakonnik, Michael, musi czasem odpoczywać. Tak sobie wyobrażam, że to niełatwo ukryć tylu ludzi. On podobno jest takim kuglarzem, co to jakieś miraże umie tworzyć, jednak wkrótce tu będą.

– Wreszcie się zacznie – zawołała Caril. Swoim entuzjazmem rozładowała napięcie.

– Wiedziałem, że Sahan jest wielkim wojownikiem, ale to, co usłyszałem... ech. No co tu można powiedzieć, jestem dumny i zaszczycony, że mam takich druhów – dodał Nair nieco drżącym głosem.

Wszyscy byli poruszeni, wypytywali Tareka o szczegóły, tylko Anchel zdawał się niezadowolony z tych wieści. Nerwowo ocierał pot z czoła, niespokojnie kręcił się na swoim siedzisku, aż w końcu wstał, podszedł do posłańca i nieśmiało, niemal szeptem, zaczął wypytywać:

– Przeor zakonu, powiedziałaś? Michael? Z Sahanem?

– Tak, panie, nazywa się Michael – odparł Alier.

– Przecież on... Przeor... Musisz opowiedzieć o tym ze szczegółami. O nie! Ja nie wierzę w dobre intencje tego człowieka. Sahan dużo ryzykuje. – Ilość słów, jakie wypowiedział Anchel, świadczyła o wielkim wzburzeniu. Ten skromny zakonnik zazwyczaj słuchał w milczeniu, a tym razem był zdenerwowany, wręcz wściekły.

– Panie, wiem tylko, że ten człowiek prowadził ich przez całą Alierię, osłaniał, prawie nie spał. Sprawił, że armia szejka Sahana przeszła niezauważona. Podobno tworzył iluzje, a pod murami miasta rozpętał burzę piaskową, jakiej ja w całym swoim życiu nie widziałem.

Anchel słuchał z otwartymi ustami. Nic już nie mówił, jedynie kręcił głową ze zdumienia. W jego oczach trudno było jednak odnaleźć podziw dla wyczynów przeora. Tkwiła w nich raczej nieufność, a może i strach.

Kala wstał, poklepał Anchela po ramieniu, a potem podszedł do Tareka i uścisnął mu dłoń. Choć był bardzo słaby, w ten uścisk włożył całą swoją siłę.

Na wieczornym spotkaniu pojawiło się więcej ludzi, niż Nair się spodziewał. Kiedy wszedł do sali tronowej, czekali tam na niego przybysze z odległych zakątków Alierii, Sylii, wysp Taei, prowincji Uthra i wielu moro-wskich naznaczonych. Przyszły też kobiety: Sulla, Caril, Kieri i Chloe, sylskie mieszczyki, a nawet góralki z Zaskala. Panowała cisza, choć na twarzach malowały się skrajne uczucia: niepokój, nadzieja i ekscytacja.

– Witajcie. Szkoda czasu na zbędne słowa, dlatego nie będę przemawiał – zażartował Nair na wstępie, a potem dodał z powagą: – muszę was jednak prosić o wybaczenie. Tak samo jak ja straciliście przyjaciół, krewnych, a nawet

najbliższych, jednak nie poddaliście się zwątpieniu. To ja okazałem się słaby. Sulla uświadomiła mi to dzisiaj-  
szego ranka i za to jestem jej bardzo wdzięczny. Dziękuję,  
Sullo, to była ważna lekcja. – Podeszedł i mocno ją uściskał,  
po czym zwrócił się do pozostałych. – Wybaczcie – po-  
prosił ze skruczą. – Spałem, zapominając o obowiązkach,  
ale zbudziłem się i przysięgam, że zrobię wszystko, by  
nadrobić ten czas. Jestem to winien wam i wszystkim pod-  
danym, żywym i poległym. Jeśli słowa nie dotrzymam,  
osądźcie mnie sprawiedliwie i wymierzcie karę.

– Dobrze już, dobrze, wystarczy tych przeprosin – prze-  
rwała mu Chloe. – W moim wieku nie gada się po próżnicy,  
zbyt mało czasu. Przejdźmy do rzeczy, Nairze.

– Zatem przejdźmy do rzeczy – zgodził się. – Proszę  
was – powiódł wzrokiem po ludziach z Taei – byćcie po-  
zostali. Nie ukrywam, że bardzo mi na tym zależy. Utrata  
półtora tysiąca wojowników, zwinnych, silnych i świetnie  
wyszkolonych, a przy tym nieznających lęku, byłaby dla  
nas ciężkim ciosem. Trudno tak od razu zaufać obcym,  
ale wy jesteście godni zaufania, ponieważ tego ludu nie  
dotknęło piętno fałszu. Wiem to od brata. Poznaliście  
już trochę nasz świat i z pewnością wiecie, o czym mówię.  
Mieszkańcy Morovii, Sylowie, a nawet ludzie pu-  
styni doświadczyli szczerzego losu, ukrywając się i lękając  
każdego nadchodzącego dnia. Traciliśmy bliskich niemal  
codziennie, więc uciekaliśmy. Mirie oraz kapłani Ara ro-  
bili wszystko, co mogli, by ukrywać nas i nasze rodziny,  
mimo to wielu zginęło. Nie zamierzamy dłużej siedzieć  
w norach, chcemy walczyć i potrzebujemy waszej pomocy.  
Rozumiemy, że czekają na was żony i dzieci, a także raj-  
ska ziemia, o której tak wiele opowiadał Oland, a jednak

prosimy, zostańcie – przerwał, czekając na odpowiedź. Ponieważ milczeli, zapytał z niepokojem: – Jaka jest wasza decyzja? A może potrzebujecie więcej czasu?

– Nie, Nairze – odparł Kirue. – Nie potrzebujemy czasu. Rozmawialiśmy już o tym przed naradą i podjęliśmy postanowienie: zostajemy. To także nasza wojna. Nie dlatego, że pragniemy zemsty, lecz dla dobra naszych rodzin. Nie możemy pozwolić, by kiedykolwiek spotkało ich piekło, jakie zgotowali zakonni bracia naszym kobietom, starcom i dzieciom. Nasi bliscy przywitali ich serdecznie, a oni... Ech, lepiej nie wspominać. – Spojrzał na Anchela, który skulił się w sobie, przybity jego słowami.

– Nie wszyscy są zbrodniarzami, Anchelu – uspokoił go Kirue. – Ty jesteś dobrym człowiekiem. Twój przeor też się takim okazał, jak słyszeliśmy. Tak czy inaczej postanowione, zostajemy.

Nair podziękował każdemu z nich bez słów, jedynie mocnym uściskiem dłoni. Nawet Natenge podał mu rękę bez wahania, choć zazwyczaj unikał bezpośrednich kontaktów, zwłaszcza z obcymi. Ten gest wiele znaczył u zamkniętego w sobie dowódcy tancerzy. Kiedy Nair ruszył z rozpostartymi ramionami w kierunku Chloe, ona uchyliła się ze śmiechem.

– A idźże, Nairze, masz kogo przytulać. Gdzie ci do takiej starej baby.

On jednak uściśkał wyspiarkę, mimo jej protestów.

– W takim razie ustalone. – Klasnął w dłonie, co zostali przyjęli okrzykami i gwizdami. Kiedy się uciszyli, kontynuował: – Wkrótce dołączy do nas jeszcze jeden wielki sprzymierzeniec i przyjaciel. Już jest nas wielu, a będzie jeszcze więcej. Zdecydowaliśmy, że Oland zo-



stanie, żeby oczyścić Sylię z eseńskiego plugastwa, które może gdzieś tu jeszcze zalegać, a my pójdziemy do Morovii. Wszystko dokładnie omówimy z dowódcami poszczególnych oddziałów. Wyruszamy na wojnę! – zakończył, unosząc zaciśniętą dłoń.

– Na wojnę! – wykrzyknęli pozostali. Sulla była bardzo poruszona, nie kryła łez, za to Caril skakała do góry, wrzeszcząc z całych sił.

– Na wojnę, na wojnę!

Nair spojrział na Kalę. Ten sponiewierany, okaleczony chłopiec stał z uniesioną pięścią i krzyczał razem z innymi.

Siedzieli do późna, świętując, ale już wczesnym rankiem zapanował duch przygotowań. Z wielkim zapamię ludzie szykowali włócznie, miecze i łuki. Sprawdzali pasy i mocowali do nich kolejne pochwy wypełnione sztyletami. W zbrojowni i na podzamczu słychać było gwar i szcęk oręża. Co bardziej krzepcy ostrzyli topory.

Kobiety też nie próżnowały, zebrały się w komnacie Sulli, by szyć chorągwie, łątać koszule, kubraki, drzeć płótna na opatrunki i onuce, a niektóre potrafiły nawet naprawić buty. Sulla wyszła na plac, gdzie zachęcała mężczyzn, żeby przynosili swoje podniszczone rzeczy. Z początku nie było łatwo ich namówić, wstydzili się starych łachów, ale po pewnym czasie komnatę zapełniły stopy tobołków. Nawet Caril próbowała, choć zdecydowanie bardziej pasował jej miecz niż igła. Łatwiej było ją znaleźć w zbrojowni niż w komnacie. Za jej przykładem poszło wiele kobiet, na placu coraz częściej można było dostrzec młódki, ale też i stateczne matrony, ćwiczące z mieczem czy łukiem. Ich podkasane spódnice, rozczochrane włosy i spocone, zarumienione z wysiłku twarze z początku były

powodem drwin ze strony wojowników, lecz Caril szybko ukróciła te żarty.

Każdego dnia od świtu do nocy na placu przed zamkiem doświadczeni wojownicy uczyli młodych, a w szczególności tych, którzy nigdy wcześniej nie mieli broni w rękę. Jedni fechtunek, inni strzelanie z łuku czy kuszy, wielu zapaliło się do walki wręcz pod okiem tancerzy. Górale ruszyli do wioski przekazać wieści i skrzyknąć swoich. Tylko nieliczni znali termin, ale wszyscy się śpieszyli, jakby wymarsz miał nastąpić lada chwila.

Kala zszedł z Anchelem do Mare, żeby przygotować kwatery dla Sahana i jego wojowników. To było trudne zadanie, w krótkim czasie znaleźć miejsce dla paru tysięcy ludzi, taborów, koni, a może i wielbłądów, które zapewne prowadził Sahan. Jednak Steph, właściciel największej w Sylii winiarni o znanej wszystkim nazwie „Jaskinia Stepha”, od razu zabrał się do pracy. Skrzyknął biegające po rynku dzieci, zebrał je u siebie w karczmie, poczęstował lemoniadą z alierskich cytryn, po czym dokładnie, każdemu z osobna, wytłumaczył, do kogo mają się udać. Musiały też wyuczyć się na pamięć słów, jakie mają przekazać. Stephen odpytywał malców po kilka razy. Każdy, kto wyrecytował swoją kwestię bez zająknięcia, dostawał kawałek ciasta z owocami. Na koniec poklepał dzieciaki po plecach, ustawił wszystkich w szeregu jak prawdziwy oddział i wygłosił mowę:

– To bardzo ważna misja. Musicie w mig dotrzeć wszędzie, gdzie wam kazałem. Wiele od tego zależy, pamiętajcie. Odpowiedź też trzeba zapamiętać słowo w słowo, potem jak najszybciej wrócić i nam przekazać. Ten możny pan – wskazał na Kalę – jest królem Alierów. Rozkaz

pochodzi zatem od samego władcy. Jeśli wypełnicie go dokładnie, król mianuje was na giermków.

Kala przytaknął i wskazał na swój miecz wysadzany drogimi kamieniami.

– Pasowania dokonam tym mieczem. – Popatrzył poważnie po zafascynowanych dzieciakach, ich błyszczących oczach i otwartych buziach, aż w końcu stanowczym tonem wydał rozkaz: – W drogę, kurierzy!

Dzieci spoglądały po sobie, nie wiedząc, którego z nich mogło dotyczyć to dziwne słowo. Kala w mig pojął, o co chodzi, i dla jasności dodał:

– Wszyscy jesteście od dziś królewskimi kurierami. Wymarsz!

– Dadzą radę? – zapytał Anchel.

– A jakże, panie – odparł karczmarz bez wahania. – One już niejedno przeżyły. Często spryt ratował je przed opresją. Tamtego dnia, podczas bitwy, wiele z nich widziało, jak walczyli i ginęli wojownicy z Morovii, górale, ale też mieszkańcy miasteczka. Niektóre z tych dzieci straciły ojców albo braci. Sam zresztą wiesz, panie, że zwycięstwo nadeszło dopiero z oddziałami wyspiarzy. Te małuchy zobaczyły krew, łzy i radość zwycięstwa. Nie spały, kiedy odprawiano uroczysty pogrzeb bohaterów. Po bitwie każdego dnia pilnowały naznaczonych i tancerzy idących na warty albo zwiad, odprowadzały ich, podziwiałały – po kiwał głową – a teraz otrzymały takie ważne rozkazy. Widzieliście sami, nie trzeba im było dwa razy powtarzać. Załatwię wszystko, jak trzeba, choćby się waliło i paliło.

Kala posmutniał, przypominając sobie dzieciństwo. Rywalizowali z Ahimem o względy i szacunek wuja. Uczyli się jazdy konnej, szermierki, a nawet tańca, cie-

szyli z pochwał, a kiedy Sahan za coś ich ganił, dokładali starań, żeby zasłużyć na jego aprobatę. Klócili się o każdy drobiazg, ale gdyby działo się coś złego, jeden za drugim skoczyłby w ogień. To było tak dawno... Od śmierci brata minęło już wiele miesięcy, a on nieustannie odczuwał jego brak.

– Zapraszam na wino. – Stephen przerwał te ponure myśli, otwierając przed nimi drzwi karczmy.

Nagle usłyszeli jakieś hałasy, rumor dochodzący od strony rynku. Ruszyli czym prędzej, a że odległość nie była duża, szybko dotarli na miejsce. Stephen ostrożnie wyjrzał zza rogu kamienicy.

– Jacyś konni – szepnął z lękiem. – Dużo ich, ale przy nich biegną ci z wysp, tancerze. Co się...?

Kala patrzył przez chwilę, nagle krzyknął jakieś niezrozumiałe słowa i rzucił się do biegu.

– Wolniej – wołał za nim Anchel. – Chory jesteś.

Jednak on nie słuchał, tylko pędził. Jeden z jeźdźców oderwał się od grupy, przejechał klusem do połowy placu i ściągnął wodze. Koń szarpnął łbem, ale zatrzymał się niemal w miejscu, a wojownik zeskoczył z siodła i ruszył Kali na spotkanie. Stephen i Anchel patrzyli, jak chłopak rzuca się w objęcia wuja. Widzieli radość wypisaną na twarzy Sahana i moment, w którym pojawiło się na niej przerażenie, kiedy Kala osunął się po jego ramieniu. Zakonnik, pomimo swojej tuszy, biegł do nich najszybciej, jak mógł. Zdyszany dopadł do chłopaka, ostrożnie ułożył go na ziemi i przystawił ucho do jego piersi. Przez chwilę nasłuchiwał, po czym wychrypiął z trudem:

– To nic, tylko zasłabł. Nic mu nie będzie.

Sahan drżał o zdrowie wychowanka, z całego rodu został mu tylko on. Anchel jednak nie próżnował. Pochylił się w milczeniu nad omdlałym przyjacielem i wkrótce Kala otworzył oczy.

– Nie ruszaj się – przykazał zakonnik. – Daj mi jeszcze trochę czasu, muszę cię wzmocnić.

Szejk pochylił się nad siostrzeńcem i wyszeptał:

– Przeprowadziłem ci armię, synu. Zdobyłem dla ciebie Harę. A teraz przekazuję ci pięć tysięcy ludzi, byś ich poprowadził do zwycięstw.

– Ale ja... ja nie dam rady, nie potrafię, wuju... Nn... nie mam mocy, nie jes... nie jestem gotowy – wybełkotał Kala, nadal mocno osłabiony.

– Jesteś gotów – zapewnił go Sahan. – Sam cię wszystkiego nauczyłem.

Wtedy szach uniósł się na łokciach i spojrzał na plac. Jego wojownicy na kolanach oddawali mu hołd. Stał przed nimi, wsparty ramieniem wuja, o wiele silniejszy niż jeszcze przed momentem. To jego rodacy dodali mu sił. Wzniósł w górę zaciśniętą pięść i krzyknął:

– Za wolność, za Allar.

A oni ponieśli ten okrzyk, aż zadrżały ściany domów.

# Podziękowania

Jest tak wielu ludzi, wobec których mam dług wdzięczności:  
Marcin Dobkowski – taką szansę dostaje się raz w życiu.  
Dziękuję. W mojej rzeczywistości to jak wygrana na loterii.

Podziemie Opowiadań – forum pisarskich debiutantów, gdzie długo czerpałam garściami inspiracje i naukę. Nid, Stu, Vet, Ep, Hell, Marokko, Arni, El, Szary, Misiiek z Jonki, Duśka, xPain i wielu innych – dziękuję za czytanie, uwagi, krytykę, za wszystko.

Polska Fantastyka – w poście z 14 sierpnia 2018 roku dostałam od was coś magicznego – za to wsparcie nigdy nie zdołam się odwdziżyć. Zapewne pamiętacie, kto w tej dyskusji wziął udział, ja również zapamiętam na zawsze.

Specjalne podziękowania dla Jacka Łukawskiego, który podarował mi paliwo na przyszłość. Jacku, w moim niebie masz zaklepany najlepszy fotel.

Dziękuję za redakcję: Marcie Kładź-Kocot oraz Idze Wiśniewskiej, za korektę Małgorzacie Tarnowskiej oraz Monice Kociubie, i rzecz jasna za okładki Agnieszce Zawadce – dziękuję za ogrom waszej pracy, która, jak to określiła Marta, miała za zadanie spod kamieni wydobyć kryształy.

Żmijowe gniazdo  
Copyright © Bożena Walewska  
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-634-0

ebook ISBN 978-83-7995-635-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Iga Wiśniewska

Korekta: Monika Kociuba

Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Ilustracja na okładce: Agnieszka Zawadka

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-453 Bydgoszcz

[sekretariat@geniuscreations.pl](mailto:sekretariat@geniuscreations.pl)

[www.geniuscreations.pl](http://www.geniuscreations.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)

[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)



PRZEZNACZNIE MA  
KRUCZE SKRZYDŁA

**#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY**





W świecie, gdzie puszcza włada leszy,  
w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród  
chat przemykają zmory i strzygonie,  
młodziutka Venda musi stanąć na straży  
bezpieczeństwa mieszkańców  
Wilczej Doliny.

Fantastyczna seria pełna  
słowiańskiego uroku!

**#POLSKAFANTASTYKA**  
**#LITERATURASŁOWIAŃSKA**



Okrutna słowiańska saga o bogach,  
półbogach i bohaterach.

**#SAGASŁOWIAŃSKA #LITERATURASŁOWIAŃSKA**

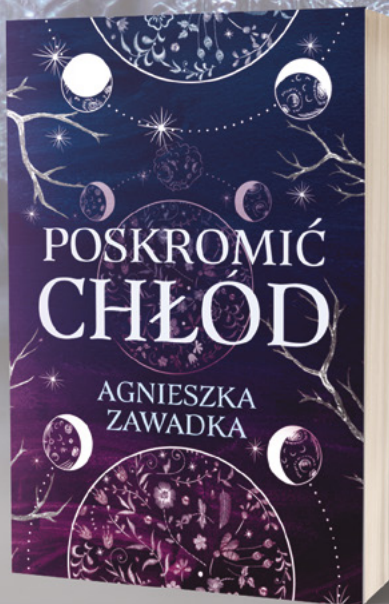


Mury Irkalli drżą.

Inanna, sumeryjska bogini miłości i wojny, przez wieki znana była pod wieloma imionami. Teraz usiłuje żyć jak zwykła śmiertelniczka, ale jej spokój niweczy wiadomość, której nie może zignorować.

**#urbanfantasy #polskafantastyka**





Sienna wie, że nie pasuje do barwnego świata Pałacu Świtu. Ciesząc się przywilejami nieślubnej księżniczki, wie, że prawdziwie niedworskie życie. Czas beztronski dobiega jednak końca. W słonecznej stolicy Pałacu Świtu pojawia się mrok. Odwieczny wróg, władca Pałacu Zmierzchu, żąda spełnienia pradawnej obietnicy.

**#FANTASY #FANTASTYKA MŁODZIEŻOWA**

Czas to niebezpieczna rzecz,  
zwłaszcza w niepowołanych rękach.

A ręce Raven wydają  
się wyjątkowo problematyczne.  
Wśród politycznych gier,  
paskudnych Plag i zawziętej  
cesarzowej niejeden straciłby  
głowę. Na całe szczęście Raven  
dzierży najpotężniejszą z broni –  
zestanego przez gwiazdy pecha  
oraz własną lekkomyślność.

**#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY**

